

Co z tą Szkocją?

30 sierpnia 2014

Bez względu na wynik referendum w sprawie niepodległości Szkocji szwy Zjednoczonego Królestwa pękły. Polityczna separacja jest już faktem, a narodowe animozje się wzmagają. Prawdopodobne zwycięstwo unistów nie załagodzi napięć między Londynem a Edynburgiem.

Niecały miesiąc przed zaplanowanym w Szkocji referendum w sprawie niepodległości na edynburskiej ulicy niemal wszystko ma polityczne znaczenie. Prosta odpowiedź „tak” czy „nie” na proste pytanie wydaje się zawłaszczać każdy element życia i każdą ideę. Wypełnia rozmowy przyjaciół i nieznajomych. Dotyka wizji przyszłego społeczeństwa, politycznych koncepcji i ekonomicznych rozwiązań. Nieoczywisty wybór elektryzuje i pochłania polityczną przestrzeń. Spory i debaty toczą się codziennie i w prawie każdym miejscu. Zarówno w telewizyjnych i radiowych studiach, jak i na uniwersyteckich salach wykładowych i w akademikach. W pubach i na stadionach. W domach i na ulicy. Dyskusje o gospodarczych konsekwencjach odłączenia się od Zjednoczonego Królestwa przeplatają się z humanistycznymi dywagacjami na temat tożsamości. Chociaż nikt tak naprawdę nie wie, jak będzie wyglądała ekonomiczna rzeczywistość Szkocji po opuszczeniu Wielkiej Brytanii ani jak to wpłynie na góralską, narodową duszę.

Życie po rozwodzie można poznać jedynie poprzez praktykę. Pewne jest tylko jedno: angielskie i szkockie elity rozjechały się w zupełnie innych kierunkach. Polityczna separacja i niechęć narastały od czasów Margaret Thatcher. David Cameron różnice jeszcze bardziej pogłębił. Szkocki establishment mówi zupełnie innym językiem niż elity na południu. I nie chodzi wcale o akcent. Ani o niemal zupełnie zapomniany i używany jedynie przez niecałe 60 tys. Szkotów Gàidhlig. Szkoci mówią Keynsem. Anglicy odpowiadają Smithem. Porozumienie wydaje się zupełnie niemożliwe. I w praktyce żadna ze stron tego nie

chce. Jednak dziś, po trwającej ponad rok intensywnej kampanii referendalnej, do niepotrafiących się porozumieć ze sobą polityków dołączają dwa niechętne sobie społeczeństwa. Wzajemne animozje między Anglikami i Szkotami narastają.

SHUT UP SCOTS!

Mimo stałego wzrostu liczby zwolenników odłączenia Szkocji od Wielkiej Brytanii zwycięstwo unistów wydaje się pewne. Według „Financial Times” 50 proc. Szkotów opowiada się za pozostaniem w ramach Wielkiej Brytanii, 37 proc. za niepodległością, a 12 proc. wciąż jest niezdecydowanych. Według ICM poll zadeklarowanych „separatystów” jest o jeden punkt procentowy więcej. Szacuje się, że nawet gdyby większość niezdecydowanych opowiedziała się za niepodległością, zwolennicy pozostania w strukturach Wielkiej Brytanii zwyciężą w stosunku 55 do 45. Pytanie, jak ułożą się nadwerężone stosunki obu skłóconych sąsiadów po wygranej przez unistów referendum, wciąż pozostaje otwarte. A chętnych do udzielania odpowiedzi brak.

Niektórzy komentatorzy uważają taki stan rzeczy za dziwaczny. Kształt politycznego krateru wywołanego przez deszcz referendalnych retorycznych meteorytów nie należy do najładniejszych. Bruzdy, rysy i pęknięcia niemal na pewno zmieniają dynamikę wzajemnych relacji. Nikt jednak o tym nie mówi. Z dwóch powodów. Debata nad referendum dotyczy głównie skutków i konsekwencji odłączenia Szkocji od Zjednoczonego Królestwa, bo to rozpała polityczną i ekonomiczną wyobraźnię. Jest – z intelektualnego punktu widzenia – interesujące. Budzi emocje, nakręca retoryczne zapasy. Jest medialnie widowiskowe. Status quo intelektualnie nikogo nie podnieca. A także, o czym po cichu mówią przeciwnicy rozpadu Wielkiej Brytanii, mówienie nieprzyjemnych rzeczy zbyt wcześnie skutkowałoby znaczącym, skokowym wzrostem poparcia dla zwolenników separacji.

A że po referendum Szkotów czeka retoryczna nagonka, można wywnioskować już teraz. Nie tylko z butnych, pełnych arogancji wypowiedzi burmistrza Londynu Borisa Johnsona, który nie widzi

„żadnego powodu, aby Szkocja otrzymała większą niezależność w sprawach podatkowych”, ani przewodniczącego komisji konserwatystów ds. polityki ekonomicznej Johna Redwooda domagającego się, aby szkoccy przedstawiciele w brytyjskim parlamencie mieli znacznie mniejsze prawa niż ich angielscy koledzy. Najlepiej obrazek przyszłości maluje redaktor naczelny „Economist”, który w „Sunday Timesie” autorytarnie stwierdza, że kiedy Szkoci w referendum zdecydują się na pozostanie w Zjednoczonym Królestwie, powinni „się zamknąć”. Uciszanie, pouczanie, a zwłaszcza wykpiwanie dumnych Szkotów, czyli wszystko to, czego można się spodziewać zaraz po ogłoszeniu wyników głosowania z 18 września, to działania kontrproduktywne, mogące w przyszłości nakręcić spiralę niechęci, która zresztą już dzisiaj zaczyna się kręcić pełną parą. Na razie po stronie angielskiego społeczeństwa, ale tylko kwestią czasu jest, kiedy Szkoci dołączą do stołu zastawionego animozjami i zaczną się rodzinna awantura.

ŻELAZNA KURTYNA NA CARTER BAR

Politycy oraz publicyści, którzy aktywnie uczestniczą w debacie na temat ewentualnego rozstania Szkocji i Anglii, zdają sobie sprawę z narastających napięć między sąsiadującymi krajami. Jednak na razie w tej sprawie milczą. Akademicy nie mają takich zahamowań. Future of England Survey – badanie angielskiej opinii publicznej przeprowadzone przez naukowców uniwersytetów w Cardiff i w Edynburgu, zlecone przez You Gov – pokazuje jasno, że chociaż Anglicy nie chcą niepodległości Szkocji, to jednocześnie nie przewidują żadnych „nagród” dla sąsiadów z północy, jeśli ci zadecydują o pozostaniu w „małżeńskim związku” z Wyspami.

Wnioski płynące z badań są niepokojące: bez względu na wynik referendum stosunki między Szkotami i Anglikami w nadchodzących latach będą coraz bardziej chłodne, a być może nawet wrogie. Elity po obu stronach oficjalnie nieistniejącej, ale coraz bardziej widocznej granicy mają interes, aby udawać, że nic takiego nie nastąpi, a problem rosnącej niechęci nie

istnieje, lecz badania akademików szkockich i walijskich nie pozostawiają złudzeń. Anglicy chcą widzieć Szkotów w Zjednoczonym Królestwie (w stosunku trzy do jednego), ale większość sądzi, że bez względu na wynik referendum stosunki między obu narodami się pogorszą. Anglicy w przypadku secesji nie zgadzają się, aby Szkocja dalej używała funta jako swojej waluty, ani nie chcą, aby angielscy politycy wspierali szkockie dążenia w wejściu w struktury NATO oraz Unii Europejskiej.

W przypadku pozostania Szkocji w Zjednoczonym Królestwie opinie angielskiego społeczeństwa nie są wcale bardziej przychylne. Na południu rośnie poparcie dla idei Redwooda, czyli ograniczania uprawnień szkockich parlamentarzystów w kształtowaniu angielskiego prawa, oraz narasta przekonanie, że wydatki Londynu na Edynburg powinny ulec znaczącej redukcji. Tak jakby Szkotów powinna spotkać kara nawet za flirt z ideą niepodległości. Twarda postawa angielskiego społeczeństwa w większym lub mniejszym stopniu będzie miała wpływ na kształtowanie się polityki rządu w Londynie, a tym samym może potęgować tendencje odśrodkowe. Rozprute szwy Londyn prawdopodobnie z mozołem będzie się starał pozszywać, jednak wszystko wskazuje na to, iż spotka się to z oporem społecznego materiału. W toczącej się kampanii w sprawie niepodległości Szkocji jak dotąd obu stronom udało się uniknąć antyszkockiej i antyangielskiej hysterii. Ze względu na pryncypia i ze względu na polityczny interes. W końcu obie chcą zostawić sobie furtkę w przypadku ewentualnej przegranej. Bez względu na wynik referendum stosunki sąsiedzkie i tak trzeba będzie ułożyć na nowo.

Narastająca niechęć angielskiej opinii publicznej do sąsiadów z północy uzmysławia jednak, że nawet drobne urazy obficie karmią reakcyjny nacjonalizm. Może się okazać, że prawdziwy szkocko-angielski spór wybuchnie dopiero po 18 września.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)